Rozmaitości

Dnia 11. Września Ner. 37. Roku 1841.

ZIĘĆ.

(Z FRANCUZKIEGO.)

I.

W małym salonie jednéj wili, z któréj wzgórzów widać było Sekwanę i piękne okolice poblizkiego Meudonu, wszczęła się bardzo żywa rozmowa między dwiema osobami różnego wieku. Jedną z nich byłto mężczyzna z dobroduszną, gapiowatą twarzą, około pięćdziesiąt i pięć lat mający, w długim przestronnym surducie, jaki za zwyczaj noszą podeszłego wieku osoby, niby w téj nadziei, że jeszcze podróść mogą. Drugą była niemal o dziesięć lat młodsza, niemało już dojrzała piękność, która wytworną toaletą lepiéj swoję kokieteryję, niż powaby swojéj twarzy zachować umiała.

»Ależ moja kochana przyjaciółko! Ależ panno Bailleul! Ależ moja luba!« rzekł mężczyzna żałośnym głosem.

»Patrzcie się! przyjaciółka! Luba! Nie o tém teraz mowa. Chceszże wpan to uczynić, czego żądam, albo nie?«

»Ależ moja kochanko, to jest niepodobieństwem.«

»Nic nie jest niepodobieństwem.«

»Ależ wpanna nie pojmujesz, że tu idzie o święte przyrzeczenie, o słowo honoru, o warunek w kontrakcie.«

»Fraszka! Między krewnémi nie bierze się tak ściśle.«

»Moja droga, pozwól sobie zrobić uwagę, że to nie jest fraszką, lecz bardzo ważną rzeczą. Gdym moję Adolfinę za pana Valmy wydawał, obowiązałem się w przeciągu trzech miesięcy wypłacić mu 40,000 franków posagu; już pięć miesięcy upłynęło, a Valmy nie otrzymał jeszcze ani szeląga.«

»Próżna gadanina! Nie jestże Adolfina wpana córką a moją kuzyną? Nie otrzymaż ona cały nasz majątek po naszéj śmierci?«

»Po naszéj śmierci! Czyż się godzi o tém mówić. Przecież jeszcześmy nie tak bardzo się postarzeli; kiedy nam śmierć przyjdzie, to jeszcze niepewna, ale to jest rzecz pewna, żem mojemu zięciowi 40,000 franków winien, i żałuję mocno, żem mu je w wyznaczonym terminie nie wypłacił. Poczciwy Valmy nie śmie o tém nadmienić, ale jestem przekonany, iżby się nie gniewał, gdyby ujrzał talarki nasze; dom ten niemało go kosztuje, poniósł on znaczne wydatki na oporządzenie i ozdobę. Gdy się kto żeni, ten ma wielką żenę, bo nie ma końca wydatkom, i być może, iż Valmy na pokrycie jakowéjś części, spuścił się na te pieniądze.«

»Co to za wielkie nieszczęście, że niejaki czas będzie zaczekać musiał! Sądzę, iż takich ludzie jak my, stanie jeszcze na 40,000 franków.«

»To jest prawda«, odrzekł z poważną miną pan Bailleul.

»I bez pana Valmy nie byłoby twojéj Adolfinie zabrakło na zalotnikach.«

»Tak i ja śmiem sądzić. Ztém wszystkiém niemniéj jest prawda, że już upłynęło dwa miesiące od czasu jak tę summę odemnie miał otrzymać, i byłoby mi bardzo przykro, gdyby się kiedy o nią upomniał, a jam nie był w stanie uczynić zadość jego życzeniom.«

»Niechby się tylko na coś podobnego odważył«, odrzekła panna Bailleul przyciąwszy usta i zadzierając nos w górę; »nauczyłabym ja go, jak ma postępować z ludźmi naszego stanu i godności. Ale mój pan brat dręczy się bez wszelkiego powodu. Valmy nie jest takim człowiekiem, któryby nam poważania ubliżył, z tej strony godzien jest ze wszech miar méj pochwały.«

»Właśnie dla tego, że ten Valmy tak jest potulną owieczką, skrupuł mnie bierze.«

»Gdyby był drapieżnym wilkiem, miałbyś wpan zapewne jeszcze większy skrupuł; ale tu nam trzeba działać nie mówić. Z tych 40,000 franków, które Adolfinie miałeś dać w gotowiźnie, przyrzekłeś przed czterma miesięcy ustąpić 10,000 panu Rochelle, który tak jest łaskaw, że je po dziesięć od sta w swoje przedsiębierstwo zabezpieczenia statków parowych od ognia, włożyć przyrzekł. Pan Rochelle żądał dzisiaj pod témiż saméni warunkami wypłacenia téj kwoty, a ja przyrzekłam mu ją wypłacić. Chceszże abym swoje słowo złamala?«

»Tego nie chcę moja kochanko«, odrzekł pan Bailleul przestraszony spojrzeniem swojéj siostry; z przyjemnością czynię zadość wszystkim twoim życzeniom, ale Valmy nabawia mnie kłopotu.«

»Ciebie wszystko nabawia kłopotu. Posłuchaj mojéj rady. Zamiast wyliczenia zięciowi 40,000 franków, wyznacz mu 2,000 fr. rocznego dochodu. Kapitał twój złożony u pana Rochell, będzie niosł rocznie właśnie taką kwotę; tym sposobem uiścisz się w swéj powinności, nie umniejszając swego majątku, a prócz tego jeszcze ci 20,000 franków pozostanie. Sądzę, że ta propozycyja jest bardzo jasna.«

»Bez wątpienia; ale ja nie śmiém naszemu zięciowi zaproponować tego planu.«

»Już to będzie mojém staraniem.«

»A potém, sąż te od ognia zabezpieczone statki przez to już bezpieczne?«

»Wszakże się spalić nie mogą.«

»Okręty! ale pieniądze akcyjonaryjuszów?«

»A to co innego. Czy sądzisz, że Rochelle jest poczciwym człowiekiem?«

»Nie inaczéj.«

»Czy sądzisz, że on cię w złą sprawę zawikłać zamyśla?«

»Ja tego nie mówię.«

»No, i cóż mówisz?«

»Ja mówię —«

»Mówisz czarno, bo ja mówię biało; takito jest twój zwyczaj. Sądzę, iżbyś zachorował, gdyby ci się kiedy zdarzyło zgodzić z mojém zdaniem.«

»A przecież mnie się zdaje, że zawsze na końcu zadość się twojéj woli staje«, odrzekł z westchnieniem brat uniżony.

»Jeżeli tak, nie lepiéjżeby zawsze było zaczynać od końca? Toby nas uwolniło od toczenia rozpraw utrudzających. Spodziéwam się, że dzisiéjsza jest zakończona, i że jesteśmy z sobą w zgodzie. Rozumié się, gdy panu Rochelle zaliczysz 10,000 franków. Ma on właśnie przyjechać, potrzeba tylko, abyś mu kilka słów napisał do swego notaryjusza.«

Pan Bailleul przeszedł się kilka razy po sali z spuszczonémi uszyma. Po chwili stanął przed swoją siostrą i zaczął się jéj nieśmiałym wzrokiem przypatrywać.

»Więc pan Rochelle będzie i dzisiaj u nas na obiedzie?« zapytał półgłosem.

»Alboż ci się on nie podoba?« odrzekła krótko panna Bailleul.

»Ja tego nie mówię. Rochelle jest człowiek towarzyski, ja radbym go widział na każdém innem miejscu; ale mówiąc między nami, bardzoby mi było przyjemno, gdyby jego odwidziny nie tak częstémi były w naszym domu.«

»A toż dla czego?«

»O, jeżeli się już gniewać zaczynasz, więc umilknę.«

»Albożto ja się kiedy gniewam?« odrzekła domowa tyranka, któréj głos z każdym tonem o pół oktawy się wznagał.

»Ja tego nie mówię.«

»Kiedyś zaczął, więc powinieneś skończyć. Powiédz co masz przeciw panu Rochelle do zarzucenia?«

Na te ostatnie słowa wystąpił na twarz panny Bailleul lekki rumieniec, co u niewiasty jéj wieku i charakteru osobliwością zdawać się mogło.

Brat jéj nie spostrzegł tego pomieszania, gdyż właśnie przemyśliwał w jaki sposób miał ułożyć swoje słowa, aby niémi wszelką burzę zażegnał!

»Jako? ja miałbym przeciw temu poczciwemu panu Rochelle co do zarzucenia?« rzekł nareszcie; »bynajmniéj, zaręczam ci, i dla przekonania cię o tém, ponieważ tego żądasz, wyliczę mu jeszcze dzisiaj 10,000 franków. Osobiście nié mam nic przeciw niemu do zarzucenia, — ale ty się domyślasz, co ja przezto rozumiém — idzie tu o Adolfinę.«

»Mniejsza, kiedy nic więcéj.«

»Poczciwy Valmy sądzi może, że już i tego za wiele.«

»Prawisz nie do rzeczy. Przyznaje, że pan Rochelle przed zamęźciem Adolfiny najszczególniéj dla niéj do nas przychodził, i że z ukontentowaniem byłby się z nią ożenił.«

»Gdybyś była zezwoliła, byłobyto dawno nastąpiło.«

»On nie był dla mojéj siostrzenicy odpowiednią osobą.«

»Niech i tak będzie. Ale ja się obawiam tylko, aby teraz dla niéj nie był odpowiedniejszą.«

»Mości Bailleul!« rzekła surowo ciotka Adolfiny.

»Ja wiém, co mówię«, odrzekł stary mocniéj niż zwykle. »Ciebie się obawiają, przed tobą kryją się, i ty nic nie spostrzegasz; a mnie uważają za dobrodusznego głupca, który daléj nie widzi tylko na koniec swego nosa, więc skoro się odwrócisz, zaraz ukrywać się przestają.«

Na te słowa zaszła nagle na twarzy panny Bailleul nadzwyczajna zmiana; w miejscu wzgardy i niedowierzającego uśmiéchu, pojawiło się konwulsyjne ust wykrzywienie. Lica jéj zczerwieniły się, oczy błysnęły ogniem a na chudéj szyi nabrzmiały żyły. Pan Bailleul cofnął się na dwa kroki.

»Mów wyraźniéj, powiédz coś widział?« zapytała rozgniewana przerywanym głosem.

»Przedewszystkiém, moja najdroższa, nie oburzaj się tak mocno. Jestto całkiem słuszna, abyśmy kochali swoje dzieci, ale Adolfina nie jest już dzieckiem. A prócz tego —«

»Czy powiész wpan dzisiaj!« wrzasnęła znowu jeszcze z większym gniewem.

»Cóż mam powiedziéć?« przebąknął Bailleul, którego obawa z gniewem jego siostry w równym stopniu wzrastała; »ja sądzę, mnie się zdaje, iż nieraz widziałem — czyli raczéj ja obawiam się widziéć, że Rochelle, zamiast zapomnienia już o naszéj córce, jak to utrzymujesz, i owszem jeszcze więcéj niźli kiedy o niéj myśli. Byłoby to bardzo nieprzyjemnie, a szczególniéj dla tego zacnego Valmy, któremu sama poczciwość z oczu patrzy. Młody ten człowiek nie jest wprawdzie jenijuszem, bynajmniéj, ależto przecie nie jest dostatecznym powodem, aby — aby — słowem panna Adolfina, czyli raczéj mam mówić pani Adolfina, zanadto się do pana Rochelle wdzięczy; zabiérałem się już nieraz dać jéj w téj mierze napomnienie, ale....«

»To nie do wpana, to do mnie należy«, przerwała mu z zaciekłością panna Bailleul.

»Témci lepiéj! Wiadomo ci, iżby mi było przykro mówić o tém z Adolfiną, podczas gdy się to pomiędzy wami kobiétami samo przez się załatwi.«

»Powtarzam wpanu, że to nie do niego należy«; wrzasnęła panna Bailleul tak straszliwie, że pan Bailleul w poręczowém krześle maleć się zdawał. — Nastąpiła chwila milczenia; przestraszony nie śmiał ani słówka przemówić z bojaźni, by nie ściągnąć na swą głowę piorunu, który spostrzegł w oczach swéj siostry; ta zaś z swojéj strony zamilkła rozgniewana na swoję siostrzenicę za uchybienie, które z resztą kobiéty najłatwiéj sobie przebaczać zwykły. Nakoniec nie mogąc już dłużéj stłumić w sobie wzruszenia, zbliżyła się do okna, jak gdyby gniew wichrzący w jéj sercu, zmusił ją do oddychania świéżém powietrzem.

Téjże saméj chwili dał się słyszéć turkot powozu, i w okamgnieniu dzwónek u bramy zapowiedział przybycie gościa. Skryta za żaluziami mogła panna Bailleul widziéć wszystko nie będąc sama widzianą. Chłopek mający rolę odźwiernego, otworzył bramę, i zaraz wjechała wytworna karyjolka na dziedziniec. Właściciel tego lekkiego i świetnego powozu był młody, niemal trzydziesto-letni człowiek. Małego wzrostu, lecz dobrze zbudowany, niósł dumnie głowę na karku. Śmiały wzrok jego blizkim był zuchwałości, ironiczny uśmiéch ścinał mu usta, a każdy ruch stawił pewność, która się bardzo z zarozumiałością stykała. Nieco rudawy kolor włosów, czarny wąs i takiéjż' barwy faworyty, podwyższały jeszcze bardziéj zarozumiałość jego twarzy, któréj marsowy ubior z złotémi guzikami odpowiadać się zdawał.

Człowiek ten wysiadłszy dumnie z powozu, oddał niemniéj dumnemu służącemu swemu cugle, poczém tak swobodnie jak gdyby był domowym, poskoczył po małym trawniku, który dziedziniec od właściwéj wili oddzielał; nim nieznajomy dostał się do przysionka, ukłonił się z uśmiéchem jakiejś osobie, która nie była panna Bailleul. Ta wychyliwszy się z okna, poznała w téj osobie swą siostrzenicę, która jednakże zaraz od okna odeszła, nic domyślając się, że nad jéj głową ciotka ma na nią oko. Panna Bailleul zamyśliła podobnież oddalić się od okna; i cofając się potrąciła swego brata, który zbliżywszy się po cichu, był stanął za nią i z całéj

poprzedniczéj sceny ani oka nie zwrócił.—»A cóż? omyliłem się?« rzekł tajemnie wstrząsając głową. »Ona czeka na niego przy oknie, ażeby go piérwéj okiem powitała. Zaledwie że wysiadł z powozu, już pospieszył do niéj, nawet nie spodziéwaj się, ażeby tu przyszli; gdyż wiedzą, że my tu jesteśmy.«

»Śmiałażby go ona u nas przyjmować?« odmruknęła ciotka.

»Ja tego nie mówię, ale ogród jest duży.«

»Nié maże tam Valmego?«

»On jest w sadzie, gdzie malowaniem sztakietów się zatrudnia. Poczciwe człowieczysko! jemu tylko brzoskwinie i winogrona muszkatowe w głowie, podczas gdy romansowa Adolfina—! Możesz być spokojną, oni nie pójdą ku stronie sztakietów. Jak sądzisz, gdybyśmy na dół zeszli?«

Zamiast odpowiedzi, szyła panna Bailleul smutnym wzrokiem parkiet salonu.

»Możeby nam do ogrodu zejść wypadało?« powtórzył znowu po chwili stary, który niebezpieczeństwem swego zięcia się dręczył.

»Waćpan tu zostaniesz«, rzekła imponującym tonem dumna siostra, zdająca się z ciężkiego snu być przebudzona; »powtarzam, iż to do mnie należy, i że wszelkie mieszanie się z jego strony byłoby nieprzyzwoite. Nie wychodź mi wpan z sali pod żadnym pozorem aż do mego powrotu.«

»Ale dajże mi przynajmniéj — gazetę«, ozwał się proszącym głosem dobrze utresowany pan domu, poglądając chciwie na *Moniteura*, który siostra jego od czasu rozpoczęcia się między nimi rozmowy, konwulsyjnie w swym ręku gniotła.

Panna Bailleul, która się w téjże chwili bardzo mało o politykę i gorszące wiadomości dzienne mogła troszczyć, nie rzekłszy ani słowa i tknięta jakimeś nadzwyczajnym popędem łaski, rzuciła na stół zaledwo do połowy przeczytaną gazetę. Pan Bailleul pochwycił ją łakomo, a czytając rozprawę o cukrze i obwarowaniu Paryża, omal że nie zapomniał o gorzkiém położeniu swojego zięcia i o ślizkiéj obyczajności swojéj córki.

Nim jeszcze włożył na nos okulary, już pani domu pospieszyła do ogrodu; rzecz jasna, że bystry dowcip jéj zaprowadził ją w najciemniejsze ustronie, jakoż niebawem śród powabnie zcienionéj altany, obiły się znajome głosy o jéj ucho. Byłyto głosy pana Rochelle i Adolfiny.

Z pośpiechem skryła się za klon otoczony cienistémi krzewami i oddalona na trzy kroki od winowajców, przysłuchiwała się ich półgłosem prowadzonéj rozmowie z wzruszeniem, które nie z saméj przyjacielskiéj obawy pochodzić się zdawało.

2.

Pani Adolfina Valmy była piękną brunetką mającą lat 23. Po lekko zatoczonych brwiach czarnych, orlim nosie, wciętych ustach, a szczególniéj po śmiałym wzroku widać było, że powabna osoba ta bynajmniéj nie myśli zaniedbywać familijnego zwyczaju przewodniczenia w domu. Postępowanie jéj ojca i obchodzenie się z nią jego siostry, która jéj ojca pod swe rządy wzięła, nareszcie przeciwieństwo ich charakterów, wydały owoce, jakich się spodziéwać należało. Ulégającemu ojcu opiérała się swoim lekce ważącym humorem; a naprzeciw surowéj ciotce, która po śmierci małżonki Bailleula nieograniczenie domem władała i miejsce jéj matki zastępowała, stawiła pochmurne posłuszeństwo; kochała ojca, ale się go nie bała, bała się ciotki ale jéj nie kochała.

Co do małżonka swego, nie znalazła Adolfina od pięciu miesięcy żadnéj sposobności do stoczenia z nim owéj stanowczéj walki, która w domowém pożyciu podobna jest do tego, co w świecie politycznym sprawą gabinetową nazywamy. Panowanie jéj było tymczasowe, podobnie jak wszystkich młodych mężatek w piérwszych dniach po ślubie. Do utrwalenia tego panowania, spuściła się na dwie rzeczy: Najprzód na swoję wolę, a powtóre na dobroduszność swego małżonka, który w każdym względzie okazywał się być godnym zięciem swego teścia. Jak z jednéj tak z drugiéj strony, jednaka uległość, jednakie zrzeczenie się własnych korzyści, jednakie posłuszeństwo. Młody Valmy i stary Bailleul zdawali się być tylko na to zrodzeni, aby swoim żeńskim despotom posłuszni byli.

Pani Valmy idąc za mąż, spodziéwała się wojny, a nie bezwarunkowego posłuszeństwa, które znalazła. W obec ulégającego, posłusznego małżonka, stały się niepotrzebnémi wszelkie jéj środki zaczepne, jako to: dziwactwa, imponujący ton, pochlébstwo, przyjemny uśmiéch, dramatyczne łzy i t. p. Całą tę amunicyją wojenną musiała na bok odłożyć; wszelako uczyniła to nie bez owego zmartwienia, jakiego doznaje zdatny inżénijer w chwili, w któréj się mu twierdza za piérwszém wezwaniem podda. Jakoż podobno temu zwolnieniu fantazyi przypisać należy, że Adolfina uczuła w sobie pochop do owéj kwiecistéj skały, o którą się bardzo często małżeńska wierność rozbija.

Skoro młoda małżonka w swojém życiu jednostajność upatrzy, i na długie dni się użalać zacznie, znajdzie się zwykle jakiś czuły mężczyzna, który sobie za powinność weźmie z samą sobą ją pojednać. Tu był pocieszyciel tém

bardziéj gotów do wystąpienia na scenę, ileże już stał za kulisą. Będąc już dawno wprowadzony jako przyjaciel w dom pana Bailleul, nie uszło jego oka, jaki był stosunek między nowożeńcami. Bądź, że niegdyś życzył sobie ożenić się z Adolfiną, bądź, że ją istotnie kochał chwilami, dosyć że przedsięwziął niezwłocznie tę szatańską robotę, którą poeci miłością, a moraliści nieszlachetną namiętnością mianują. Przyjemny chociaż nie piękny, powabną ogładą wynagradzający prawdziwą zasługę, roztropny aż do sprzeniewierzenia się, śmiały aż do zuchwałości, groźny w świecie, w którym kilką szczęśliwémi pojedynkami się odznaczył; słowem jnnak w całém tego słowa znaczeniu, pewnym był podobania się niewiastom, które podobnie jak pani Sevigné w zadanych ranach od szpady upodobanie mają. Adolfina nie była wolną od téj słabości. Gdy w obecności jéj mówiono o rozprawach, z których Rochelle wyszedł zwycięzko z bezczelną brawurą duelisty, doznawała w sobie pewnego rodzaju strachu, który nie był jéj nieprzyjemny; a widząc go potém tkliwym, uległym, posłusznym, dumną była potajemnie z téj zmiany. Mimowolnie nakłoniła ucha kwileniom miłosnym tego wilka, który dla niéj stał się potulnym barankiem.

Nie masz w świecie niewiasty, któraby nie lubiła siedzącego u nóg swych Herkulesa, a przedsiębierczy mężczyźni podają się chętnie temu dziwactwu próżności, która im jest usłużną. Tak téż i Rochelle siedział u nóg téj nowoczesnéj Omfali, prawda, iż nieco powściągliwie i z niejaką przezornością, jaką roztropność nakazywała. Tail on się z tém bardzo przed panną Bailleul, z powodów, o których późniéj nadmienimy, mniéj zaś przed panem Valmy, ponieważ sądził, że mu jeszcze honor swą osobą wyświadcza, a bynajmniéj przed panem Bailleul, o którym mniemał, że na wszystko jest ślepy; jakoż tak mało nań zważał jak na stolik lub fortepian w salonie. Zdaje się, że Rochelle zapomniał o téj wiecznie niezbitéj prawdzie, że cudze widzimy w dali, a swego nie widzimy w bliż oka.

Z tych tu poprzednich przytoczeń już widzimy, że w chwili, w któréj ta powieść się zaczyna, między Rochellem a panią Adolfiną Valmy powstało miłosne porozumienie się, będące wprawdzie jeszcze w zawiązku, ale już dość mocne miało nitki, przynajmniéj widzimy, że jedno z nich życzyło sobie, ażeby związek ten nie prędko się zerwał. Nie możemy tego zataić, że Rochelle nie był bynajmniéj w pojęcie tak ubogim, aby po rozmowie, któréj panna Bailleul była świadkiem, nie mógł oddawać się nadziei.

»Zaklinam cię pani«, rzekł patetycznie, »zezwól na to sam na sam, o które najpokorniéj żebrzę.«

»Wpan żądasz niepodobieństwa«; odrzekła Adolfina obrywając z roztargnienia listki z róży, »cóżbyś o mnie sam pomyślił, gdybym na ten krok zezwoliła.«

»Będzieżto pani przyjemniéj, jeżeli ja tego zezwolenia czekać nie będę?«

»Na to się wpan nie odważysz!« rzekła młoda mężatka, pochwiawszy głową.

»Przysięgam, że się na wszystko odważę«, odrzekł Rochelle z śmiałością; »o północy będę pod oknyma pani.«

»Na to się wpan nie odważysz!«

»Nie przeszkodziłby mi wprawdzie i mur tego dziedzińca, lecz po cóż? jeźli drzwiami wejść można.«

»Ale nikt wpanu nie otworzy.«

»I owszém!« To rzekłszy, wyjął Rochelle klucz z kieszeni.

»To czyn rabusia.«

»To chytrość przebiegłego kochanka.«

»Ta mowa tak jest niedorzeczna«, rzekła Adolfina wzruszając ramionami, »że nawet nie warta, abym się na wpana gniewała.«

»Mocno się lękam gniewu pani, ale tą razą nie zmieniłby on mego postanowienia.«

»Szalony, nierozsądny człowieku, przypuśćmy, iżbyś się dostał do tego ogrodu, nie zastałżebyś tutaj wiernego stróża, który się przekupić nie da.«

»Pani zapomniałaś, że Turek niegdyś do mnie należał.«

»Czyś wpan w tym zamiarze nam go odstąpił?« zapytała młoda mężatka groźno.

»A w jakimże innym? Powiadam pani, żem wszystko przewidział, i że roztropność moja stara jak świat.«

Tu nastąpiło chwilowe milczenie. Panna Bailleul słysząc to, pieniła się od złości, a przecież musiała zachować się spokojnie.

»Więc dostaniesz się wpan do ogrodu; Turek nie podrze wpana w kawałki, coby właściwie jego powinnością było; i cóż daléj?«

»Pospieszę jako duch nocny, i w okamgnieniu stanę przed oknyma pani—w dolnych pokojach.«

»A potém?« rzekła Adolfina z ironiją.

»Potém?« Rochelle ukłonił się jeszcze głębiéj; »pani nazwałaś mnie rabusiem, a zatém dla rabusia nie trudno będzie otworzyć okienicę i okno.«

»Coraz lepiéj, więc wpan zamierzasz włamać się do pokoju?«

»Od pani zależy uniknąć tego.«

»Jako? Czyliż wpan nie grozisz, że okno wybijesz?«

»Na pół otwartego okna nikt nie wybija«, rzekł duch złośliwy.

Na te słowa pani Valmy umknęła z pośpiechem swoję rękę i powstała z miejsca.

»Pocóż ta sprzéczka«, rzekła, »widać oczywiście, żeś wpan rozum stracił. Zresztą wróćmy do pokoju. Spostrzeżono przybycie wpana, mogliby także naszę niebytność spostrzédz.«

»Któżby mógł? Widziałem pani męża siedzącego na drabinie, przed swémi sztakietami ich malowaniem zajętego; zatrudnienie to jest za wielce przyjemne, ażeby o czém innem mógł myśléć; a co się tyczy ojca pani, sądzę, iż teraz jest właśnie godzina, w któréj mu gazetę czytać wolno.«

»Obawiam się, ażeby moja ciotka — «

»A gdzież znowu!« Rochelle uśmiéchnął się szydersko; »ta rużuje się teraz, a czynność ta zapewne do południa potrwa.«

Widząc się tak bezwzględnie wyśmianą, byłto grzéch, którego żadna kobieta, a tém bardziej złośliwa, nigdy nie odpuści. Panna Bailleul, któréj gniéw doszedł najwyższego stopnia, trzęsła się jak zraniona tygrysica ze złości za krzakiem, w którym się skryła. Chciała się z całą zajadłością rzucić na tego, który ją więcéj niż znieważył, który jéj próżność w pośmiéwisko podał; gnała ją w to namiętność, lecz rozwaga wstrzymała.

»Pomszczę ja się«, pomyśliła sobie, lecz chwila jeszcze nie nadeszła. — Różnémi drogami wrócili wszyscy troje do domu; przed bramą spostrzegła panna Bailleul swego brata i pospieszyła doń krokiem, jakby do szturmu.

»Czegoż wpan tu szukasz?« zapytała go z przyciskiem; »nie prosiłażem, abyś został w salonie?«

»Przebóg! moja najdroższa, cóż ci takiego? Szczerwieniłaś się jak karmazyn! Obawiam się, aby paraliż..«

Z dzikim uśmiéchem jękła rozłoszczona. »Czyliż wpan nie widzisz, że ja się rużuje!«

»Ty się rużujesz!«

»Tak, mam przyprawione włosy, udane policzki, a może nawet wprawione zęby!« To mówiąc zgrzytnęła zębami tak mocno, iżby się były na proch skruszyły, gdyby istotnie były wyszły z pracowni którego dentysty.

Pan Bailleul sądził, iż siostrę jego konwulsyje napadły, co bardzo łatwo z codziennego jéj gniewu wyniknąć mogło. Z niespokojnością oglądał się na wszystkie strony, i nie wiedział jak sobie zaradzić, aż oto niespodzianie przyszła mu pomoc. Adolfina i Rochelle wracali swobodnie ku domowi, ale nie rozumieli bynajmniéj pantomimy pana Bailleul, który podobnie jak okręt bliski rozbicia, sygnały im dawał. Na widok przychodniów pani domu zamknęła wyniosłą sztuką burzę serca swego w najgłębszym tajniku. Przypisała rozognienie policzków bolowi głowy, a pomieszanie, źle spędzonéj nocy. Rozmawiała głosem naturalnym, i posunęła heroizm swój do tego stopnia, że się nawet uśmiéchała do człowieka, który ją śmiertelnie zranił.

Rochelle grał swoję rolę z największą naturalnością, jak człowiek światowy, który się na to usadził, ażeby się wszystkim podobał. Z panem Bailleul, który miał krajowe papiéry, rozmawiał o kursie i giełdzie kupieckiéj. Samej pani zaś, która równie jak wszystkie kobiéty rościła sobie prawo do znawstwa literackiego, opowiadał osnowę nowéj sztuki z teatru *français*. Co większa, posunął on swoję gorliwość zjednania sobie wszystkich aż do tego stopnia, iż się nawet zapytał o młodego małżonka, o którym dotychczas nikt ani myślił; jest bowiem dwa gatunki ludzi, o których się w domu zwykle zapomina, a tymi są mężowie nieobecni; w tym podwójnym względzie był Valmy przedmiotem największego zapomnienia.

»Gdzież jest pan domu?« zapytał nagle Rochelle, »właśnie mam list do niego.«

»List?« ozwała się Adolfina; »od kogo?«

»Nie wiém. Doręczył mi państwa odźwierny.«

»Nasz odźwierny?«

»Tak jest pani, przechodziłem po przed pomieszkanie państwa w Paryżu, i zapytałem, czy nie mają co do przesłania. Widzicie państwo, iż przezorność moja nie była daremna.«

»Tego jeszcze nie stało«, mruknął sobie na stronie nieukontentowany pan Bailleul; »biednemu Valmy wyświadczają nito z dobroci drobne usługi, a ten poczciwiec nic nie widzi, — ja się tu chcąc nie chcąc wmiészać muszę.«

»Adolfino, mąż twój jest zapewne w sadzie«, ozwała się panna Bailleul; »od dwóch dni nie myśli o niczem tylko o swych sztakietach. Moglibyśmy przejść się w tę stronę.«

»Służę paniom«, rzekł Rochelle uprzejmie, a łącząc etykietę z grzecznością podał ciotce ramię, a na Adolfinę strzelił wzrokiem ognistym.

Wszyscy czworo udali się do sadu, który najodleglejszą część źwierzyńca zajmował. Pierwsze, co za zbliżaniem się spostrzegli, był pan Benedykt Valmy, który siedząc na podwójnéj drabinie, z wielką rozkoszą przypatrywał się czerwono pomalowanym spicom sztakietów. By wygodniéj zająć się pracą artystycznego kunsztu, powiesił na pobliżkiéj jabłoni swój surdut, kamizelkę i krawat. Tym sposobem uwolniony z najniedogodniejszych uciążeń, zasłoniwszy sobie czoło od promieni słonecznych szerokim słomianym kapeluszem, zakasawszy aż po łokcie rękawy, i trzymając w jednéj ręce garnek z farbą a w drugiéj kwacz, malował tak żwawo, że sztakiety pod jego kwaczem, jakby od wiosiennego promienia, widocznie się rozzieleniały. Władza umysłu jego zdawały się tak mocno być tą pracą zajęte, iż nie spostrzegł kwartetu, który szedł go odwidzić, aż dopiero gdy pod jego drabiną stanął.

3.

Chociaż niezaprzeczone mamy tego dowody, że szlachetne ogrodnictwo i w ogóle wszelkie wiejskie zatrudnienie zupełnie się zgodzić może z poważną spokojnością sławnych mężów przeszłych wieków, jednakże trudno się wstrzymać od śmiéchu, widząc czynnego członka towarzystwa, szczególniéj Paryżanina, który szczepiąc drzewa lub polewając włoską kapustę, wiejskiemu się gospodarstwu oddaje. Niepokojony umysł, konwulsyjne wzburzenie, niepohamowana żądza sławy, które obecne plemię dręczą, oddaliły nas tak bardzo od obyczajów bukolicznych, iż wszelkie powtórzenie złotego wieku śmiészności się wydaje. Uważając rzecz z tego względu i patrząc na Benedykta Valmy, jak on siedzi na drabinie i maże swe sztakiety, jakbyto już we Francyi ani dzienników, ani kolei żelaznych, ani statków parowych, ani konstytucyi nie było, nie można mu sporéj porcyi excentryczności odmówić.

Powierzchowność małżonka Adolfiny odpowiadała dosyć wiernie jego skromnéj, wiejskiéj robocie. Było młody, dwudziesto-ośmio-letni człowiek, słusznego wzrostu i mocno zbudowany; ale też na tém tylko ograniczały się fizyczne jego zalety. Coby najlepszego o nim powiedzieć, byłoby może to, że na twarzy jego malowało się zdrowie i spokojność sumienia, zresztą rysy jego nie miały na sobie ani śladu okazałości. Ciemno-kasztanowate gładkie włosy, rzadko zarastająca broda, mgłe, siwe oczy, szerokie od słońca opalone czoło, stanowiły całość, któréj zbywało zupełnie na owym pogardliwo-melankolijnym, dziko-tkliwym charakterze, jak dzisiejsza młodzież za typ męzkiej piękności uważa,

a który bardzo łatwo osiągnąć można, skoro kogo łaskawe niebo bladą i gęsto zarastającą twarzą obdarzyło. Ustawicznym, a nawetby powiedzieć można, niezmiennym wyrazem w twarzy Valmiego, była owa do niedbalstwa tak mocno zbliżona spokojność, którą równo za niedostatek jak i za skoncentrowanie władz umysłowych poczytaćby można. Dodajmy do tego, że gdyby Gall był rozpoznawał tę niepokaźną głowę, którą natura dla ramion jakowego drażnika lub kramarza przeznaczyć się zdawała, byłby podobno znalazł w niéj tak wyśmienicie wykształcony organ uporu, jaki tylko w czaszce Bretańczyka zamieszkać może. Valmy był rodem z Bretanii.

Gdy powyższe cztéry osoby zbliżyły się do pracującego, uczuli w sobie wszyscy pewien pochop do ironii, która na ich twarzach w rozmaity sposób się pojawiła. Rochelle uśmiéchnął się szydersko; Bailleul markotny wzruszył ramionami; Adolfina ziewnęła na sposób niejednéj kochania godnéj małżonki w obecności swojego męża; nakoniec panna Bailleul, wlepiwszy na chwilę swój wzrok świdrujący w Valmiego, jakby go nim na wskróś przeszyć zamyśliła, krzyknęła dobitnym głosem: »Jestto zapewne tylko żartem! Gdyż niepodobna, abyś nas wpan nie spostrzegł.«

Valmy zwrócił się i wykrzywił głowę ku grupie: »Uniżony sługa«, rzekł do nich i mazał kwaczem daléj.

»Toż wpan nie widzisz pana Rochelle?« odrzekła pani Bailleul głosem, podobnym do rozkazu, ażeby zlazł z drabiny.

»Przebacz pani, ja z nim nie robię ceremonii, jestem przekonany, że mi pozwoli dokończyć.«

»Niezaprzecznie, kochany Valmy, artystom w zapale przeszkadzać nie należy.«

»Zléż wpan, mości Valmy«, rzekł z swojéj strony pan Bailleul; »jest tu list do wpana.«

»Z Marsylii!« dodał Rochelle wyjmując list z kieszeni.

»Z Marsylii?« zapytał Valmy zdziwiony, »i na ręce wpana do mnie przysłany.«

Nie rzekłszy więcéj ani słowa, włożył kwacz w garnek, zawiesił na drabinie i zlazł spokojnie na dół. Potém wziąwszy list do rąk, obejrzał z uwagą napis i nierozpieczętowawszy, schował go do pugilaresu.

»Nie bardzo jesteś ciekawy«, odezwał się szwagier.

»Znam jego osnowę.« Valmy pozdejmował z drzewa swe suknie, i zaprosił towarzystwo do oglądania szparagów; damy porzuciły go, Bailleul wstrząsnął głową; jeden tylko Rochelle towarzyszył mu i przyznał, że szparagi są bardzo piękne. Po téj przechadzce wrócono do domu, gdzie wkrótce obiad dano. Tu stanął Valmy na boku, przeczytał pobieżnie list, przyczém z powodu jakiegoś załączonego w nim papieru, zdawał się wielkiéj doznawać przyjemności, poczém usiadł do stołu. — Po skończonym obiedzie oddaliła się panna Bailleul, która pomiędzy Adolfiną a Rochellem spostrzegała co chwila nowy znak porozumienia. Obawiała się bowiem wybuchu wrzącego w niéj gniewu. Oddalenie się osoby, na którą Rochelle najszczególniéj z powodu dziesięciu tysięcy franków był się spuścił, zmiészało go cokolwiek, jednakże wkrótce nabrawszy dobréj miny, udał się śmiało do samego Bailleul w téj mierze.

»*A propos*«, rzekł niby od niechcenia, »pani domu zapewne nadmieniła wpanu, żem na niego *sans façon* wydał nowy weksel na dziesięć tysięcy franków.«

»Wspominała mi o tém cokolwiek dzisiejszego poranku«, odrzekł zagadniony, zmarszczywszy czoło.

»Mogęż za dni dwa spuścić się na tę summę?«

Na to pytanie, które tak lekko wymówiono, jak gdyby tylko o kilka *sous* chodziło, poprzestał Bailleul z początku na tém, że w dół nos zwiesił. — »Słuchaj, kochany panie Rochelle«, rzekł nakoniec z widocznem pomieszaniem, »byłoby to dla mnie wielką przyjemnością wyświadczyć mu przysługę, ale rzecz ta jest bardzo delikatna, powiadam wpanu.«

»Toż wpan sądzisz, że te pieniądze w moim ręku podlegają niebezpieczeństwu?« zapytał Rochelle z dumnym uśmiéchem, »jakiegoby sobie ze wszech miar który z królów finansowych mógł pozwolić.«

»Tego ja nie mówię, lecz ta summa należy do mego zięcia, słowem — w téj chwili przemknęła się mu myśl po głowie, — zapytajmy Valmiego, jeżeli on zechce się wdać w tę spekulacyję, wtedy zgoda pomiędzy nami, w przeciwnym razie weźmiesz wpan odpowiedzialność na siebie, że się sprawa nie powiodła; nie dla tego, jakobym się obawiał mojéj siostry, ale ona jest bardzo prędką, a przezto nieszczęśliwą.«

Rochelle podobnie jak wszyscy wielcy politycy, poddał się lekko téj niezbędnéj konieczności.

Po krótkiéj chwili, poszedł Bailleul z wymuszoną wesołością do swego zięcia, który wróciwszy do ogrodu, przechadzał się zamyślony.

»No, panie młody«, rzekł starzec, chcąc być żartobliwym, »kiedyż tam ukończymy nasze sztakiety?«

»Spodziéwam się, że jutro ukończę«, odrzekł Valmy roztargniony.

»A wiesz wpan, że tak doskonale umiész robić pędzlem, iż jestem pewien, że gdybyś chciał, mógłbyś nawet obrazy malować.«

»Być może!«

»Mamy tu jednę winorośl, która nam pyszne winogrona zrodzi; co do mnie, już się naprzód niémi cieszę.«

»Tak!«

»A kiedyż wpan dasz nam podziwiać smak swych olbrzymich szparagów?« — Mowa i gesta teścia były tak pochlebne, tak zniewalające, że Valmy do tych przymileń nieprzezwyczajony, zatrzymał się, i wlepiwszy w niego wzrok, rzekł krótko:

»Wpan nie przyszedłeś tu mówić ze mną o winogronach i szparagach; proszę się nie ociągać, co mi masz do powiedzenia.«

Zagadniony tak wyraźną apostrofą, zaniechał Bailleul wszelkich przykopów, któremi sobie zezwolenie zięcia zabezpieczyć zamyślił. — »Kochany Valmy, wpan słusznie mówisz«; — pomieszany zapomniał prawie języka w gębie, — »przestańmy mówić o winogronach i szparagach; zaczuijmy raczéj o interesach. Wiadomo wpanu, żem jeszcze mu przed dwoma miesiącami 40,000 franków wypłacić był powinien?«

»Wiadomo«; odrzekł Valmy z zwyczajną swą ospałością.

»Otóż kochany przyjacielu«, to mówiąc, zebrał ojciec Adolfiny wszystkie siły, ile ich tylko miał w sobie; »zapewne ci także i to wiadome będzie, że nasz przyjaciel Rochelle jest naczelnym przedsiębiercą zabezpieczonych od ognia statków parowych, które regularną żeglugę pomiędzy Francyją i Ameryką przywrócić mają.«

»Wiadomo.«

»Aże z tego przedsiebierstwa nadzwyczajnych korzyści spodziewać się można, przeto pani teściowa twoja, skłoniła się należéć do niego; wzięliśmy więc — akcyję na 10,000 franków.«

»Wiém o tem«; powtórzył Valmy ozięble po raz trzeci.

»A kiedy tak, więc wpan wiész o wszystkiém?«

»Niekoniecznie.«

»Aże siostra moja przedsięwzięła sobie tę żeglugę statkami parowémi jak najmocniéj popierać, przeto chciałaby w nię drugich dziesięć tysięcy franków włożyć, i sądzi, że wpan przestaniesz na pobiéraniu procentu z swojego kapitału.«

To rzekłszy stary, zażył co prędzéj tabaki dla pokrzepienia swojej gasnącéj odwagi, i prawie drzący czekał na zdanie swego zięcia.

»Nié mam nic przeciwko temu«, odrzekł tenże nakoniec z zwyczajną obojętnością.

»Mogę więc z panem Rochelle wejść w układy?«

»Czemuż nie? I owszem; ja sam z mojéj strony mam 50,000 franków do umieszczenia na procent, i zamyślam je także panu Rochelle powierzyć.«

Na to ostatnie oświadczenie osłupiał pan Bailleul z zadziwienia. — »Do stu katów«, ozwał się, »wpan jak widzę, jesteś bardzo skory do spekulacyi! Pięćdziesiąt tysięcy franków jest ładna summa, a wiadomo wpanu, że to nie jest wielkim rozsądkiem w jeden kosz kłaść wszyszkie jaja.«

»Najprzód te 50,000 franków nie są to wszystkie moje jaja, a potém kosz ten ma być pewny jak sam powiadasz.«

»Bez wątpienia, z przedsiębierstwa tego spodziéwać się można niesłychanych korzyści, ale —«

»Pozwól panie teściu, jeśli ta spekulacyja dobrą, pocóż mnie od niéj odwodzisz? Jeśli złą, pocóż sam się w nią wdajesz?«

Podczas gdy Valmy i teść jego w ten sposób rozprawiali, oczekiwał Rochelle z uczuciem gracza, który się na największą stawkę odważył, ich przybycia. Nareszcie spostrzegł ich zbliżających się ku domowi; dla tego przybrał w dwójnasób poważną minę.

»Widać, że rozprawa była zaciętą«, rzekł z obojętnym uśmiéchem. »Jakże panie Bailleul, śmierć albo życie?«

»Życie«, odrzekł tenże stosując się do żartu.

»Pan Valmy więc zezwala na zawarcie naszych małych układów?«

»Pod pewnym warunkiem«, ozwał się oziębłe małżonek Adolfiny. — »A ten jest?«

»Abyś wpan jeszcze mnie samemu doręczył akcyj na 50,000 franków.«

Rochelle widząc tak niespodzianie złowioną tłustą muchę w zastawione przez siebie sieci, doznawał jak on przemysłowy pająk trudnej do ukrycia radości; jednakże powiodło się mu przytłumić w sobie apetyt i postanowił raczéj okazać przesycenie.

»Pięćdziesiąt tysięcy franków! Nie wiém, ażali to być może. Dlaczegożeś wpan piérwéj się nie oświadczył? Z tem wszystkiem nie masz nic w świecie, czegobym dla przysłużenia się waćpanu nie uczynił, choćby mi nawet dla siebie samego zatrzymanych akcyj naruszyć przyszło!«

»Jutro wyjadę do Paryża, będzieszże miał czas o godzinie piérwszéj?« rzekł Valmy.

»I owszém.«

»A więc chciej zaczekać na mnie o téj godzinie.«

Po téj umowie, wsiadł Rochelle do karyjolki, i wychyliwszy się z niéj lekko, poszepnął Adolfinie do ucha jedno z owych słów, które większą w dramach i romansach, niż w rzeczywistem życiu gra rolę.

»O północy!«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 36. i obejmuje: 1) Rozprawa o uprawie buraków. 2) Opisanie porządku, w jakim maceracyja nowo-wynalezionej przez pana Dombasla w Roville metody wydobywania soku cukrowego z buraków uskutecznia się. 3) Wiadomości czasowe. 4) Literatura.

Pomiędzy malarzami w Rzymie (jak *Orędownik* pisze) odznacza się p. Emil Boratyński twórczością i dokładnością w wykończeniu prac swoich. Wróżą, iż będzie założycielem szkoły polskiego malarstwa. Jak z Rzymu pod dniem 1go sierpnia donoszą, oprócz wizerunków wykonał już kilka myślą poetyczną i pięknością barw odszczególniających się wielkich obrazów, mianowicie *Widok Rzymu*, w kartonach ma bogaty zasób rysunków, i zajmuje się właśnie rysunkami do *Konrada Walenroda*. Bawił on czas niejaki w Anglii, gdzie także obrazy jego były bardzo przez znawców cenione. Młody ten malarz do zalet powyżéj wyrażonych, a tak wiele nadal obiecujących, łączy jeszcze płodność i rzadką pracowitość.

Dészcz kamienny w Hiszpanii. W piśmie madryckiém *Echo* pod dniem 5. lipca umieszczony jest list z Navalcarnero, który donosi o następującém zjawisku natury: »Onegdaj o godzinie trzeciéj po południu mieliśmy wielki upał, który trwał aż do godziny 4téj. W téj chwili powstała straszna burza, po któréj wkrótce okropny deszcz kamienny nastąpił. Okolica nasza od téj chwili stała się miejscem spustoszenia i nędzy, gdzie same jęki i narzekania słyszéć się dawały. Gdy ta plaga o godzinie pół do szóstéj ustała, ujrzano od strony miasta tak białe pola, iż się zdawało, że od drogi Valmojado aż do nowego gościńca sewilskiego wielkie śniegi spadły. Piękne winne góry Manzanaru i gościńce zostały pod gruzami kamieni zasypane. Dachy pogruchotane, wszelkie płony zniszczone, a nieszczęśliwi mieszkańcy téj okolicy z trwogą przewidują los, który w następnéj zimie ich czeka. Municypalność naszego miasta ma się jutro zgromadzić, dla naradzenia się nad środkami, by przynajmniéj choć w części przynieść ulgę tym nieszczęśliwym.«

Tytuł księcia Wellingtona. Książę ten ma teraz lat 72, urodził się bowiem dnia 1. maja 1769 r. Zupełny tytuł jego brzmi jak następuje: Artur Colley Wellesley, książę Wellington, margrabia, hrabia i wice-hrabia Wellington, margrabia Douro, baron Douro i Welesley, lord gubernator Southamptonu, gubernator Doweru, książę Wittoryi, margrabia de Torres-Vedras, hrabia Xymeiry w Portugalii, książę de Ciudad Rodrigo, pan w Sites de Roma i w Changinas na płaszczyźnie Granady, grand hiszpański pierwszéj klasy, wojewoda i książę z pod Waterloo w Niderlandach, książę z pod Brumoy we Francyi, c. k. austryjacki, ces. rossyjski, król. hiszpański, portugalski, pruski i belgijski feldmarszałek, właściciel ces. rossyjskiego pułku Smoleńskiego, i c. k. austryjackiego linijowego pułku piechoty numer 42.

Spaniałomyślność uwielbianéj i funtami szterlingów obsypanéj panny Rachel. Skoro zatonięcie okrętu *President* nie podpadało już w Londynie żadnéj wątpliwości, przyjaciele nieszczęśliwéj familii aktora Power, który razem z innymi podróżnymi znajdował się na tym okręcie, otworzyli dla niéj subskrypcyję. Rzecz naturalna, że się w téj mierze udano także do panny Rachel, a ta podpisała — jeden funt szterl. Obrońcy jéj utrzymują, że ojciec nawet na to ledwo zezwolił; ale dziennikarze i publiczność nie dają temu wiary.

Sprostowanie:

W Nrze. 36. Rozmaitości na str. 292 w przedziałce drugiej wiérszu 32 od dołu, zamiast: *Bogactwa nie miał za nic*, czytaj: *Bogactwo miał za nic*.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.